

Ceny Kurjera

we Lwowie.
 Kwartalnie 3 zł. 60 ct.
 półrocznie 7 „ 20 „
 miesięcznie 1 „ 20 „
 Za nadsyłanie do domu do płacą się 30 ct. miesięcznie.
 Na prowincji.
 Kwartalnie 4 zł. 50 ct.
 półrocznie 9 „ 60 „
 miesięcznie 1 „ 60 „
 Za granicą.
 Kwartalnie 10 mark.
 Numer pojedynczy 5c.

KURJER LWOWSKI

Ceny ogłoszeń

Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 centów.
 nekrologja lub korespondencje prywatne — za każdy wiersz 12 centów.
 Reklamy w rubryce „Nadesłane” za każdy wiersz 20 ct.
 Rękopisma nie zwracają się.

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano.

Właściciele: Rewakowicz Henryk i Spółka.

Bożanki-katolickie:
 Dziś: Apolonji p
 Jutro: Scholastyki.
 Pojutrze: Lucjusza b.

Grecko-katolickie:
 Jefrema.
 Innatyja.
 Trech świątych.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA
 przy ulicy Chorążczyzny 1. 5. — Nr. Telefonu 114.

KALENDARZ MYŚLIWSKI. Welno polewać na kęsy (regane), liły, drobia, parawy, szelki, siotrzewie, gluszcze i ptactwo wodno i błotne w ogólności.

Wsechód słońca o 7 g. 25 m.
 Zachód „ o 5 g. 07 m.
 Barometr 755. Odwilż.

Nasze szkolnictwo ludowe.

III. Największą plamą naszego szkolnictwa jest właśnie ta okoliczność, że krocie tysięcy dzieci nie korzystają z dobrodziejstwa szkoły. Sprawozdanie ck. Rady szkolnej wykazuje za 1891 r. 84.118 dzieci w wieku od 12—15 lat, normalnie rozwiniętych, nie pobierających żadnej nauki. „Ilość zaś dzieci w wieku od 6—12 lat normalnie rozwiniętych również nie pobierających żadnej nauki wynosi 261.048!” Sprawozdanie doje jednak, że liczby powyższe obejmują tylko dzieci w takich miejscowościach, z których Rady gminne okręgowe otrzymują od nauczycieli wyliczenia. Cyfra dzieci pozabawionych nauki okaże się znacznie wyższą, jeżeli się doliczy dzieci w wieku szkolnym z gmin, nie mających własnych szkół ani nie wcielonych do zakresów szkolnych. W stosowanie środków przymusowych (kary pieniężnej lub aresztu) względem rodziców, nie potrających dzieci do szkoły, jest tak połowiczne przymus szkolny u nas dotychczas więcej niż gdzie indziej (nie wykonywa) albo tak szkodliwe (kary aresztu z powodu nieposyłania dzieci do szkoły nie wywierają korzystnego wpływu umoralniającego na ludność), że wykonanie tej pięknej idei, jak wielu innych u nas, zamiast przejścia w sferę i kości społeczeństwa wywołuje tylko ku nienawiści. „Z kół nauczycielskich i ze strony rodziców — powiada sprawozdanie Rady szkolnej — podnoszą się często głosy, domagające się zmiany ustawy w tym kierunku, ażeby kary pieniężne za opieszałość w posyłaniu dzieci do szkoły nie służyły na pokrycie płacy nauczyciela przeciw niemu rozbudza instynkty zwierzęce, lecz ażeby tworzyły osobny dział funduszu szkolnego miejscowego, którego dochody miałyby być do zaopatrywania ubogiej młodzieży szkolnej w przybory szkolne a w danym razie także w obuwie i odzież”. Nawet „Rada szkolna krajowa nie może tym zapatrywaniom odmówić usadnienia”. Ale tylko w teorii — w praktyce obcuje się dawną zasadą panujących: „divide et impera”, rzuca się kość niezgody między nauczyciela a ludność, przed sejmem zaś usprawiedliwia się w ten naiwny sposób: „Jeżeli dotychczas zmiany ustawy w tym kierunku nie zaproponowała Rada szkolna krajowa, to stało się to z powodu na trudność obmyślenia przepisów co do racjonalnej administracji tych funduszy...” Jeżeli osobom zarządzającym w kraju szkolni sprawa taką trudność racjonalna administracja funduszami szkolnymi, to powinni jako ludzie uczciwi ustąpić miejsca ludziom fachowym, którzy zdobędą się z łatwością na obmyślenie i przedłożenie w najkrótszym czasie odpowiednich przepisów z ramienia Rady szkolnej.

Znanem jest powszechnie licze uposażenie szkół ludowych w budynki, ogrody, książki i przybory naukowe. Rada szkolna nie może tej choroby szkolnictwa pokonać nie tylko z braku funduszy, ale także — a to już jej winą — z powodu złej dyagnozy w zbadaniu choroby. Trzyma ona się metody isticzki szkolarskiej w najczystszej postaci. Oto podzieliła sobie stan uposażenia szkół na klasy jak „bardzo dobry”, „dobry”, „odpowiedni” itp. i stosuje je z dowolnością galicyską. Według tej metody postępowania pada np., że szkół czynnych, mających urządkowaną odpowiednią ilość miejsc, jest tylko 489, natomiast naliczono szkół czynnych w stanie bar-

ożu dobrym, dobrym i dość odpowiednim aż 3098. Taki sam rezultat wykazuje statystyka u- użędowa pod względem zaopatrzenia szkół w przybory naukowe (niedostatecznie zaopatrzonych mamy rzekomo tylko 488 szkół), a konia z rzędem dam temu, toby na wsi znalazł szkołę „bardzo dobrze” zaopatrzoną w przybory naukowe.

Statystyka bibliotek szkolnych jest czystą ironią, wykazuje bowiem, że 4059 szkół, to znaczy wszystkie czynne w Galicji, zaopatrzone są w biblioteczki do użytku nauczycieli lub młodzieży szkolnej, kiedy faktem jest, że na palcach policzyć można ilość szkół wiejskich, posiadających najmniejszą podaż książek, a o jakichś bibliotekach zaś nie może być nawet mowy. Zamiast starać się o zaopatrzenie szkół w najpotrzebniejsze książki, rozciąga Rada szkolna krajowa nad biblioteczki szkolne podobnie jak nad książki, przeznaczonemi na premia dla młodzieży „czujną opiekę”. Ponieważ nie można opiekować się tem, co nie istnieje, należy więc rozumieć przez „czujną opiekę” wykluczenie ze szkoły wszystkich książek, które nie dostąpiły tej łaski „zalecenia” ich w poczet dzieł, dozwolonych do użytku szkolnego. Zalecają się zaś przeważnie takie książki, których autorowie lub wydawcy zostają w bliższych stosunkach z członkami Rady szkolnej krajowej. Na spisie książek, napisanych w języku polskim (129) i ruskim (56) a poleconych przez władzę szkolną, nie znajdziesz najwybitniejszych dzieł, a natomiast masz bez liku śmiecia i tandety, wśród których figurują wydawnictwa Towarzystwa pedagogicznego z bajecznie wysoką ceną.

List otwarty

do pp. Edmunda Mochnackiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Tadeusza Romanowicza we Lwowie.

Z Warszawy odebrał *Dziennik poznański* list otwarty z następującym dopiskiem:

„Przesyłamy wam list otwarty, z prośbą, abyście go w piśmie swem zamieścili. Przekonacie się z niego, że tu nie chodzi o żadną demonstrację, ale o rozbudzenie w społeczeństwie naszym tych uczuć, które są podstawą narodowej naszej przyszłości. Aby się nas nie czepiano — nie przywdziewamy nawet szat żałobnych, ale wobec o krutnych stosunków, wśród jakich żyjemy, ani z własnej woli, ani też na komendę płasnąć i tańczyć nie będziemy. O reszcie objaśni was list otwarty”.

List ten brzmi jak następuje:

„Pod hasłem bezpieczeństwa ziem polskich pod zaborem rosyjskim, z obawy przed nowymi klęskami w Królestwie polskim, na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu wydalście Panowie odezwe, mającą na celu powstrzymanie żałobnych demonstracji, jak głosi odezwa.

Przykrem i smutnem jest czytać szeregi przytoczonych w niej argumentów, a potęguje się uczucie żalu i goryczy, skoro uprzytomnimy sobie, że ta proklamacja znalazła oddźwięk w wszystkich zakordonowych dziennikach, że wszystkie niemal partje i stronnictwa przyklasnęły celom odezwy, a co najsmutniejsza, że rzekomo stosunki w Polsce kongresowej takie działania nakazywać się zdawały.

Lecz to ostatnie twierdzenie, w zarodku swym błędne, prysnie wnet, gdy twardej przyjrzymy się rzeczywistości.

Reakcja, jaka w poglądach naszych po powstaniu z roku 1863 nastąpiła i na jej gruncie oparta zasada pracy organicznej doprowadziły do tego, iż tutaj we wszystkim, w najlepszej wierze, poddawaliśmy się istniejącym stosunkom, że znosiliśmy je z pokorą, a jedynem niemal hasłem naszej działalności było niedrażnienie rządu, wyprzedzanie często jego dążeń i zamiarów, a wszystko to z obawy pogorszenia ciężkich warunków naszego życia. I te same intencje doprowadzały nas do niecznych często czynów. Dawaliśmy na budowę cerkwi, jeździliśmy z czolobitnością do zamku, siedliśmy naszego satrapy, zbieraliśmy składki na Czerwony krzyż, na głodnych w carstwie i — o ironjo losu! — przyjęliśmy udział w składkach nawet na pomnik dla Murawiewa! Nie dość na tem, pisaliśmy adresy wiernopoddanych do monarchów, a nawet do miejscowych czynowników podrzędniejszego gatunku; zapraszaliśmy Apuchtinów i tym podobnych barbarzyńców na otwarcie zakładanych przez nas instytucji itp. A wszystko to robiliśmy często z dobrą wiarą i gwoli dobra ojczyzny!

I jakież był skutek tych naszych upokorzeń, a nawet upodzeń?

Wróg nie przestał nas kopać, owszem kopie coraz bardziej, we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gnębi bez miary i granic; narodowość, język, religja doznają niesłychanego w dziejach ucisku, zrobiono z nas na własnej ziemi parjasów, których się jeno toleruje, nie zabija wprawdzie fizycznie, lecz morduje moralnie pod każdym względem. A wobec tych niezbitych pewnością zachowanie się nasze raduje naszych ciemiężców.

Nas, samochcą obniżających swą godność narodową, z większym ukontentowaniem i radością obdzierają oni codziennie z najświętszych naszych praw.

W ostatnich kilku latach po tem strasznem otrętwieniu, po tych latach ciągłych upokorzeń, ocknęliśmy się trochę, jeśli nie wszyscy, to lepsza część inteligencji.

I ci, co przejrzeni i otworzyli oczy na to, co się dzieje, powiedzieli sobie: To w dobrej wierze poczęte postępowanie zmienić należy; obowiązkiem naszym jest wykazać, że czujemy i istniejemy, że przeciwko gwałtom, które nam wróg zadaje, gdy siłę sprzeciwić się nie możemy, protestować przynajmniej potrafimy, że nie jesteśmy bezmyślną gromadą, która się kopać i lżyć pozwoli. Temi wiodeniami hasłami, w przecieczu tych celów szlachetnych mówiliśmy do siebie w te słowa:

Sto lat upływa, gdy najazd największych naszych wrogów zapowiedział zagładę narodowi, a pamiętna ta rocznica, w całej swej doniosłości winna być początkiem nowej ery w naszym wewnętrzny postępowaniu.

Zewnętrzny objaw takiego rozumowania — żałobę przyjęło całe prawie społeczeństwo bez żadnego teroryzmu, bez żadnych środków przymusowych. Widziało ono w niej rzecz tak naturalną, tak z położeniem narodu zgodną, że wszelka opozycja zdawała się wprost niemożliwą.

I w tej oto chwili, i w takich oto warunkach, Wy, Panowie, z upoważnienia, jak twierdzicie, ludzi jednakowo myślących, przeciwko tej żałobie powstajecie. A na pierwszy rzut oka, czytając Wasze dowodzenia, zdawałoby się mogło, że z naszej strony chyba zapowiedzi zbrojnych hufców przeciwko ciemiężcom obawiać by się należało. Ależ, nie o to wcale chodzi. Nie myślimy wcale

„GOSPODARZ”

Kalendarz ludowy **Jana Biedronia** na rok 1892. Cena z przesłką wynosi 35 ct.
 Skład główny: Drukarnia Polska we Lwowie ulica Sobieskiego 1. 28.

robić rewolucji, ani prowokować ruchu czynnych demonstracji, lub nawet przywdziewać żalobne szaty. Nie — pragniemy tylko zaniechać zabaw i tańców i w skupieniu ducha stać na straży ideałów narodowych. I czyż za to, że tańczyć nie chcemy, że zasnaliśmy, iż płąsy i dzikie okrzyki szatu i radości z położeniem naszym zgadzać się nie mogą, należy nam się potępienie? Nie myślimy zwracać się w tej chwili do tych, co pod maską patriotyzmu osobistymi kierują się względami, co z radością szalonymi skokami święcić pragną rocznicę najazdu rosyjskiego. Tych za przeciwników swoich nie uważamy.

Lecz Wy, Panowie, co jesteście orędownikami w dobrej wierze wyznawanych zasad, na błędne weszlście tory.

Zapytacie zapewne, jakież jest cel tej naszej żaloby?

Odpowiemy krótko: rozbudzić gasnącą iskrę prawdziwej miłości ojczyzny — oto nasze hasło. Szczęśliwi będziemy, jeśli powstrzymanie się od zabaw i płasów zdoła na poważną nutę naszą myśl nastroić, podnieść naszego ducha, wzmocnić odporność, rozszlachetnić pragnienia i dążenia. Oto, co żaloba zdziałać powinna i niewątpliwie zdziała.

A w jakim do tych hasel stosunku zostają głoszone przez odezwę obawy?

Zapowiada ona nam wzmoczenie represji, odwet ze strony rządu, żadnych nie uznający względów. Ta obawa, ta przestroga, stale od czasów powstania powtarzana zostaje, a jej wyznawcy wypowiadają przekonanie, że tak jak r. 1830 i 1863 zadały cios naszej autonomji, tak wszelki, najmniejszy nawet opór spowodować musi coraz gorsze na nas katastrofy. Teoria ta jednak, przypisująca wszelką w tej mierze winę nam i szukająca powodu do represji w nas samych, jest błędną, a całą jej bezpodstawność stwierdzają szeregi faktów, które w naszych oczach niemal codziennie zachodzą. A w tej mierze spróbujmy uczynić małe zestawienie z prowincjami nadbałtyckimi, z Kaukazem i Krymem, a ostatnie z Finlandją.

Prowincje nadbałtyckie służyły przez szeregi lat za przykład nieklamanej uległości dla rządu.

Nie było zapewne wierniejszych poddanych cara. Na jego wezwanie dziesiątki służących pacholców dążyły do Królestwa i do ziem zabanych, aby szerzyć rusyfikację w sposób najjadliwszy. Typy Bergów, Wittów i innych niech tu za przykład służą.

U siebie, w domu, zewnętrzną uległość względem rządu posuwano tam do najdrobniejszych

szczegółów. Przy każdej sposobności wyrażano holdy dla cara, w życiu codziennym przyjmowano wiele drobiazgów, świadczyć mających o zespoleniu z resztą wielkiej ojczyzny. Kalendarz obchodzony podług starego stylu, w stosunkach handlowych posilkowano się językiem rosyjskim obok niemieckiego itd. Wszystko to na nic się nie przydało. Polityka unifikacyjna nie oszczędziła Kurlandji i Inflant. Zniesiono samorząd, wyrugowano język niemiecki i gwoli opiski nad Łotyżami i Estończykami wprowadzono język rosyjski z rosyjskim sądownictwem, z rosyjską administracją i rosyjskimi urzędnikami, a w dodatku zaczęto szerzyć na wsze strony prawosławie. A czyż inaczey postępuje rząd w Krymie i na Kaukazie? Tuziemcy zewsząd usunięci, a Tatar nawet drożnikiem kolejowym zostać nie może.

Nie dość na tem. Zagwarantowana konstytucja finlandzka spokoju caratowi nie daje. Zamachy na nią rozpoczęły się już na dobre, a bodaj byśmy byli złymi prorokami, lecz chyba i ją los Polski czeka. I wobec tego wszystkiego są tacy, co śmiać twierdzić, że myśmy powodem złego. I czy w tym stanie rzeczy można słusznie wyrzucić narodowi, iż on to powstaniem podobny los sobie zgotował? — iż wszelki, najmniejszy nawet moralny opór jest zdradą kraju? Nie, tak odzywać się nie godzi. Jest to pominięcie tych najnowszych dziejów, które winny być tak doskonałą „magistra vitae“. A z drugiej strony nie chcecie panowie widzieć licznych cfiar dotychczasowej naszej bierności i uległości. Iuż ludzi ginie codziennie i na każdym kroku pod hasłem potrzeby poddania się i godzenia się z kierunkiem rządu, jakże często uczucia narodowe zamierają i marnieją.

Dotychczasowem postępowaniem nie zdołamy poprawić swego położenia. Trzeba je zmienić stanowczo. Należy ciągle i na każdym kroku swych praw pilnować, bezustannie się skarżyć środkami, na jakie prawodawstwo dozwala. Nie poddać się wszelkim, najnielegalniejszym często rozporządzeniom, przeciwnie bez żadnej obawy drażnienia iść w toku instancji, choćby nawet skutek zażalen był niepomyślny. Niech te szeregi skarg będą dowodem, że my tylko przed siłą ustępujemy.

Nie należy zezwolić, aby prawodawcy miejscowi codziennie obdarzali kraj nowymi rozporządzeniami, przeciw którym nikt legalnej nawet opozycji nie stawia.

Te rządy satrapów muszą na opór moralny napotykać.

Do tego wszystkiego, do tej zmiany działania, niech nas żaloba przegotowuje. Niech ona da

czątek większej odporności wśród nas, niech wzbudzi wiarę w naszą żywotność.

Warszawa w styczniu.

KRONIKA.

Rozwiązanie rady gminnej w Rzeszowie.
Na wniosek Wydziału kraj. postanowił namiestnik rozwiązać radę gminną w mieście Rzeszowie, złożył dr. Fechtdegena z urzędu zastępcy burmistrza i uznać go za niezdolnego przez trzy lata do piastowania godności członka magistratu. Tymczasowy zarząd miasta poruczył namiestnik koncepcji namiestnictwa bar. Edwardowi Brunickiemu, który jako komisarz rządowy sprawować będzie ten urząd aż do ukonstytuowania się nowej rady gminnej, której wybory zostaną rozpisane. Wydział krajowy ma przedstawić osoby, które jako mężowie zaufania wspierać mają komisarza rządowego przy sprawowaniu zarządu miasta.

„Sokół“ w Przemysłu widocznie co raz silniej zapuszcza wpływy swe w publiczność miejscową i okoliczną, skoro, coraz to więcej stosunkowo przystępuje do Towarzystwa członków. Szczególnie pocieszającym — jak pisze *Gazeta Polska*, jest dla „Sokoła“ objawem, że idee sokolstwa zaprzątają i umysły pań, które dotąd biernie się wobec zadania Sokolstwa zachowywały, lecz spostrzegłszy w ostatnich czasach, że idee sokole mieszczą w sobie w pierwszym rzędzie to, co one tak bardzo miłują, to, dla czego one tyle zapalu a co więcej i ofiarności i poświęcenia tylekroć już dały dowody, oto miłość ojczyzny, nie zwlekają ani na chwilę, by w Towarzystwie o tak wzniosłych celach, także pewne zająć stanowisko. To też już w ubiegłym roku przystąpiły do „Sokoła“ panie: Zofja Wolska, Olimpia Gorecka, Eleonora Niemczyńska, Janina Hüglowa, Marja Serwacka i Marja Wondraczek. W styczniu bieżącego roku przystąpiły do „Sokoła“ panie: Emilia Kukaczkowa, Emma Hügel, Zofja Iwanicka, Teresa Malinowska, Wanda Cyrbesowa, Wanda Niederreiterowa i Marja Doskowska. Niemniej pomnażają się liczba druhów, skoro od Nowego roku przystąpiło do „Sokoła“ 32 członków.

Deputacja kolejników. W Wiedniu bawi obecnie delegacja „niższych“ urzędników kolei państwowych w Austrii. Z obrębu każdej dyrekcji ruchu wysłano jednego, a więc ogółem 10. Wnoszą oni petycję o to, aby tak zwanych podurzędników (Unterbeamten) którzy pełnią służbę urzędników jako naczelnicy stacji, urzędnicy ruchu i kanceliści, wcielono do grona i etatu urzędników. Przy nominacji wymagane są od nich studia i egzamin fachowe, wystarczające dla urzędników, a jednak chociaż pełnią służbę na posadach normowanych dla urzędników, nie należą do kategorii urzędników. Na kolei Karola Ludwika należeli oni

Wilhelm Postel-Leopolski.

Quisque faber suae fortunae. Każdy sobie sam los swój gotuje. Do nikogo słów tych nie można tak stosować, jak do zmarłego przed trzytygodniami Leopolskiego. Człowiek, który z powodu wykształcenia, ogłady towarzyskiej, dystynkcji, myśli prawdziwej, dobroci charakteru i nadzwyczajnych, a specjalnie w malarstwie fenomenalnych zdolności mógł być zająć pierwszorzędne stanowisko w historii sztuki w Polsce, który mógł być podziwem świata, bo dzieła pozostawione przezeń aż nadto o tem świadczą, ten człowiek zmarł w zapomnieniu, a co gorsza w nędzy. A dla czego? Był genjuszem, genjuszem prawdziwym, genjuszem, na którym spoczął na chwilę boski powiew idący od wszechmocnego, a do takich genjuszów zwykłą miarę przykładać niemożna. Takich genjuszów, kroczących swoją własną drogą świat zwykły nie rozumie i rozumieć nie może. I cóż takiemu biedskowi pomoże, że z Horacym powiada: Odi profanum vulgus et arceo? Brzydzą się podłym motłochem i zdala go od siebie trzymam, cóż to, powiadam, takiemu genjuszowi pomoże, ludzie go zawiodą, wydrwią, wysmieją, okpią, zniechęcą, wykoleją, a jeśli jest na tyle nieostrożny i nieszczęśliwy, że im kiedykolwiek da uczuć, iż jest wyższym nad nich, to go sponiewierają, zdepcą, w proch zetną, a on z głodu zginie, jak Leopolski. Tak, on był genjuszem, tak w umyśle jego jedna myśl ustawicznie gonila drugą, tak, iż on sam nie był w stanie ją urzeczywistnić, przelać na płótno. Jeszcze niezaczął malować obrazu na płótno, a już przed wyobrażaniem jego stał cały i w rozmowie przyjacielskiej tak go

opisał i w tak świetnych przedstawił go kolorach, że słuchacza w najwyższym zaciekawiał stopniu. I oto malować obraz na płótnie zaczyna. Początek świetny, obraz, czy to portret, czy obraz historyczny, coraz wspanialszy, nagle w umyśle artysty powstaje idea nowa, częstokroć wcale w związku z pierwotnym obrazem, z jego zawiązkiem lub z dalszym tokiem artystycznego rozwoju niebędąca i ta myśl nowa zapanowała tak nad tym biednym umysłem, że gdy artysta pod tym fatalnym naciskiem ją wykonał, gdy ją w obraz swój wcielił, wkradł się przez to do obrazu ton fałszywy, nieraz jak zgrzyt żelaza po szkle i naturalnie całość przez to niezmiernie cierpiała. Artysta sam to czuł, starał się to jakoś wyrównać, i nieudawało mu się to, bo udać się nie mogło. Dlatego najlepszymi jego obrazami, miałowicie w dziedzinie portretów są te, które tylko podmalował, obrazy jak Francuzi mówią: *etouchés*, bo w nich jest całość, jedność genialna, a obrazy, które chciał zupełnie wykończyć tego niemają z powodu swego nawalu myśli, projektów i zmian.

Artystyczną królewsczyzną Leopolskiego były przede wszystkim portrety i to portrety mężczyzn. Pomijając zupełnie uderzające w każdym podobieństwo osoby, trzeba mi tu powiedzieć, że każdy z jego portretów jest typem w swoim rodzaju, że każdy tak jest malowany, iż widz natychmiast, nieznając nawet osoby, stworzy sobie zdanie, kogo mniej więcej portret przed nim będący przedstawia, jakie było duchowe usposobienie tej osoby, do jakiego stanu należała, słowem, że myślący widz z portretu wysnuje sobie cały sąd o osobie, nieznając nawet jej nazwiska, a to mojem zdaniem jest najwyższe zadanie portrecisty, a jeśli mu to się uda, jest to najwyższem uznaniem jego artystycznej działalności. Takim

jest Rafaeta portret papieża Leona XII i papieża Juljusa II. w galerji Pitti we Florencji, taki jest portret Giocondy i Momy Lizy pędzla Leona da Vinci w Luwrze. Na pierwszy rzut oka poznajemy, jeśli tylko trochę zmysłu fizjognomistycznego mamy, charakter, usposobienie osoby portrecie. Nietroszcząc się o to, czy tam przedstawiony ten lub ów, wiemy zaraz, że to znakomity stanem i umysłem człowiek. Tak malował portrety Rembrandt, Van Dyck, Velasquez. W galerji Harracha we Wiedniu jest Velasqueza portret królowej, z rodu królowej hiszpańskiej. Spojrz na portret ten, a smutek twą duszę ogarnie i powiedz sobie, to osoba nieszczęśliwa, to ofiara, którą zmuszono wstąpić do klasztoru, gdzie ona wypakowała. A znowuż portret księżny de Noailles Rembrandta w tej samej galerji, co to za znawca

W galerji Liechtensteina we Wiedniu portret damy z rodziny Tassis w Antwerpii, Van Dycka. Jaka to naturalna, powiedziałbym bezmyślna, niewinna zalotność w tej twarzy, ta osoba niechętnie musiała setki mężczyzn podbijać.

W galerji monachijskiej portret generała franciskanin formalnie do owej trapej głowę przemawia: i to miało być wszystko? W takim genialnym rodzaju malował portrety Leopolski. Za młodu jeszcze namalował portret naczelnika władzy finansowej w Brodach, i wystawił w mieszkaniu swego pomieszkania. Miesiącami całe wszystkie strażnicy akcyzowi myśląc, że pan naczelnik tem oknem wygląda, kłaniali się przed portretowi. Z późniejszych portretów Leopolskiego arcydziełem jest portret śp. namiestnika hrabi Gołuchowskiego w naturalnej wielkości. Na pierwszy rzut oka poznajemy z całej postawy i z rzy człowieka, którego portret mamy przed

etatu urzędników i o podobne zaprowadzenie chodzi im teraz na kolejach skarbowych. Najwyższa płaca jaką przy kolei państwowej taki człowiek po 35 latach definitywnej, ciężkiej, z ogromną odpowiedzialnością połączonej służby osiągnąć może, wynosi tylko 850 złr. Z galicyjskich linii zastępuje krakowską dyrekcję naczelnik stacji. Kartsch, lwowską i galicyjskie linje Graszceki, a bukowski Kucharski. Delegat z Krakowa nie mógł przybyć, gdyż dyrekcja urlopu mu udzielić nie chciała. Oddał więc zastępstwo delegatu wi personalu wiedeńskiego. Deputacja była w niedzielę u prezydenta Bilińskiego, a wczoraj wybierała się do ministra handlu.

Mianowania. Docent prywatny na uniwersytecie wiedeńskim, dr. Józef Strzygowski, zamianowany został nadzwyczajnym profesorem historii i sztuki na uniwersytecie w Gracu.

Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrę II kl. Józefa Wusatowskiego starszym geometrą, a geometrę II. klasy Tad. Emila Szybalskiego geometrą I. klasy.

Arcyks. Franciszek Salwator, zięć cesarza, po przebytej influenzy zachorował na zapalenie płucnej.

Ks. biskupowi Kułowskiemu w Stanisławowie przysłał papież dwa kielichy, jeden przeznaczony dla kaplicy biskupiej, drugi zaś dla katedry. Nadto otrzymał ks. biskup dwa piękne relikwiarze.

P. Arnold, naczelnik stacji w Ławocznem, którego znają wszyscy, którzy kiedykolwiek zaglądali do uroczej tej miejscowości a znają z najlepszej strony, przeniesiony został do Tryestu, dokąd wyjeżdża w tych dniach. Dla Polaków przejeżdżających przez Tryest do Włoch adres to będzie pożądany. Na miejsce p. Arnolda przeniesiony został do Ławocznego p. Potuczek dotychczasowy naczelnik stacji w Skolem, który zapisał się także dobrze w pamięci letników.

Dyrektorem kasy oszczędności w Rzeszowie został wybrany dr. Stan. Jabłoński na miejsce dr. Fechtdegena, który nietylko z Rady miejskiej wystąpił, ale także z dyrekcji kasy oszczędności, która tworzyła jądro „ringu“, wpływającego demoralizująco na stosunki całego miasta.

Towarzystwo tkackie w Błażowej uchwaliło likwidację i zlewa się z towarzystwem tkackim w Krośnie, które rozszerzyło tym sposobem swój zakres działania i dobrze prowadzone może wyzwolić tkaczy błażowskich z niewoli spekulantów i lichwiarzy.

Podwyższenie płacy strażakom. Rada miejska w Czerniowcach w uznaniu wybornej służby podwyższyła strażakom ogniowym miejskim płace. Podwyższenie wynosi ogółem 468 zł. rocznie.

Tow. politechniczne we Lwowie. Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę 10. bm. o g. 6 wieczór w lokalu towarzystwa. Rynek I. 30. Na porządku dziennym: P. Załoziecki „O pokładach soli potasowych“.

Z życia towarzyskiego. D. 7. bm. odbył się w Kudobnicach obok Zborowa ślub p. Bcl. A łamowski, adjuńta podatkowego z panną Wandą Zegallowicz.

Elektryczne oświetlenie m. Czerniowiec. Urząd budowniczy tamtejszego magistratu opracował plany, potrzebne dla ułatwienia projektu i kosztorysu, celem zaprowadzenia w Czerniowcach elektrycznego oświetlenia. Plany te rozesłano wybitniejszym firmom elektro-technicznym, oraz Towarzystwu, zajmującemu się przedsiębiorstwami elektrycznymi w Wiedniu. O uzyskanie przedsiębiorstwa, celem elektrycznego oświetlenia miasta, stara się kilka firm austriackich, a w ostatnim czasie wniosła podanie także jedna z firm berlińskich.

Ofiara zawodu. Córka ziemianina z pod Marjampola, panna Marja Wesółowska, w roku zeszłym ukończyła Akademię medyczną w Paryżu ze stopniem lekarza. Przygotowując się do egzaminu w Petersburgu, pozostała jeszcze czas pewien nad Sekwaną, studiując chirurgię w jednym z prosektorjów szpitalnych. Podczas swych badań panna W. skaleczyła się lancetem w rękę, z czego wywiązało się zakażenie krwi, wkrótce zresztą wyleczone. Rekonwalescentka udała się do Warszawy, lecz w domu krewnych nastąpiła recydywa. Mając zaufanie do poprzedniego lekarza, panna W. niezwłocznie powróciła do Paryża, w Verviers jednak z przyczyny osłabienia zatrzymała się i umarła.

Ofiara praktyk żołnierskich w Tarnowie. Dr. Biłkowski miał się z początku dość dobrze, obecnie jednak, skutkiem nieogłdnego w pierwszej chwili zopatrzenia, stan jego się pogorszył i 6. bm. doszła go rączka do 30 1/2 stopnia. Jak się dowiaduje *Pogoń*, prymarjusz szpitala, zawezwał telegraficznie profesora z Krakowa do konsylium.

„Konfidenti“ na Bukowinie nie mają jakoś szczęścia. Czytamy w czern. *Gazecie Polskiej*: „W Wiedniu zasądzono już pięciu tych szanownych „dygnitarzów“ bukowski, a i w Czerniowcach karząca ręka sprawiedliwości dosięgła jeszcze jednego „męża zaufania“ denuncjatorskiej ery. Jest nim niejaki Aron Eisenkraft. Przez długi czas przesiadywał on prawie codziennie w przedpokoju prezydium bukowskińskiej dyrekcji skarbowej i o ile był popularniejszym w wymienionym gmachu, o tyle stawał się większym postrachem dla wszystkich, którzy jakiegokolwiek stosunki mieć muszą z władzami skarbowymi. Razu pewnego, a było to w jesieni, siedząc — jak zwykle — w przedpokoju

kancelarii dyrektora skarbu, szanowny konfident wdał się w pogadankę z obecnymi tamże: respicjentem skarbowym Wiktorem Wondraczkim i izraelitą Szulimem Berthem. Pewny powagi swego stanowiska, p. Eisenkraft rzekł te słowa: „Wszyscy sądowi urzędnicy na Bukowinie pozostają w porozumieniu z właścicielami dóbr i gorzelniami bukowskińskimi w sprawie malwersacyj cłowych i dlatego wkrótce ma przybyć z Wiednia specjalna komisja na śledztwo. Zwłaszcza sąd powiatowy w Zastawnie bardzo jest spowinowacony z właścicielem dóbr p. Passakasem; stąd pochodzi, że tam aresztowano Grünfeldów (konfidentów) poprostu za nic, ot, dla satysfakcji Passakasa, który za to opłaca się urzędnikom“.

Prokuratorja państwa, zawiadomiona o powyższym wyrażeniu się p. Eisenkrafta, wytoczyła mu proces karany o obrazę czci i oszczerstwo, rzucone na stan sędziowski na Bukowinie i konfident przez sędziego wyrokującego 1. instancji w Czerniowcach został zasądzony na 3 miesiące aresztu.

P. Eisenkraft odwołał się do sądu krajowego w Czerniowcach i z początkiem bm. odbyła się rozprawa przed trybunałem apelacyjnym. Trybunał w całości potwierdził wyrok pierwszej instancji, a konfident, który przyznał się, iż obecnie trudni się wyłącznie denuncjami w sprawie przekroczeń skarbowych, — musi przerwać swe zajęcie, aby odpokutować 3 miesięczny areszt.“

Siemiradzki ofiarował na rzecz głodnych w Rosji jeden ze swych obrazów, znajdujący się na wystawie petersburskiej razem z „Fryne“. Obraz znajduje się w Towarzystwie sztuk pięknych i oceniony został na rs. 4.500.

Dla głodnych dzieci i na kolonie rymanowskie. Bal na rzecz „głodnych dzieci“ i „kuchni ludowej“ pod protektorem pani namiestnikowej Marji hr. Badeniowej, zapowiedziany na 17. bm. wypadnie niezawodnie świetnie. W przeddzień balu sprzedawane będą bilety w hotelu Żorża (pojedyncze po 5 zł., rodzinne dla 4 osób po 10 zł., dla młodzieży akademickiej i pp. wojskowych po 2 zł.).

Komitet balu rymanowskiego pod przewodnictwem protektorki, p. Stanisławowej hr. Badeniowej, nie ustaje w zabiegach, aby z tej zabawy, naznaczonej na 24. bm. uczynić punkt kulminacyjny tegorocznego karnawału. P. Adolf Abrahamowicz przyrzekł już swój współdziałanie a wspólnie z malarzem-artystą, p. Makarewiczem, przygotowuje niezwykle niespodzianki kotyljonowe. Dekoracja sali kasyna wojskowego, wykonana według pomysłu p. Makarewicza, będzie wspaniałą. Bilety na bal rymanowski są do nabycia u pań komitetowych, a d. 23. i 24. bm. sprzedawane będą w hotelu Żorża. Bilety tanie, bo po 3 złr. tylko; kupujcie więc, a im więcej sprzedanych zostanie biletów, tem

że to znakomity mąż stanu, czy on tak lub owak się nazywa. A portret artysty Marka i jego żony, portret śp. opata Nowakowskiego w Żółkwi, o najświetniejszą tego rodzaju pracę Leopolskiego jest portret śp. Hoffmanowej, właścicielki hotelu Żorża. Ten jest tylko etoucé, więc najpiękniejszy. Niewiedziałem nigdy głębiej i psychologiczniej uosobionego uczucia macierzyńskiego, jak na tym obrazie. To portret prawdziwej matki. Nawet portrety malowane podług sztychów, lub z innych portretów pysnie mu się udawały. Wspomnę tylko o kasztelanie Ostrowskim, z czasów Zygmunta starego. Widząc ten portret po raz pierwszy zawołałem: to Tintoretto. Portret znowuż prymasa Komorowskiego, który w przeszłym żył wieku, to istny Hyacinthe Rigaud.

Najwyżej jednak stanął Leopolski w swoich obrazach historycznych, i niebyły to właściwe obrazy historyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, były to raczej rodzajowe historyczne obrazy czyli obrazy rodzajowe na tle historycznym. A jakie tu bogactwo myśli na tem pięknym tle artysta rozwijał. Niejeden z jego małych w tym rodzaju obrazków większym o wiele jest od wielkich rozmiarów obrazów tak zwanych historycznych innych mistrzów, od tych krzyczących jaskrawymi barwami malowideł, które zmarły tak trafnie nazywał nie obrazami, ale jarmarkami historycznymi.

Najznakomitszym obrazem Leopolskiego historyczno-rodzajowym jest „familja magnacka podczas najazdu Chmielnickiego, zamknięta przez kozaków w nawpół zburzonym kościele“. Obraz ten, niezupełnie wykonany, malowany długo, malowany tak, iż artysta ciągle w nim coś dodawał, poprawiał, wymyślał, obraz ten przez artystę w przystępie formalnego szału żalności z powodu zawiedzionych nadziei w miłości, w

ocenie obrazu przez krytyków, w kilka części pocięty, na wzór owego włoskiego mistrza rzeźbiarza, który arcydzieło swoje, statwę, na której krytycy się niepoznali, sfluki, obraz ten przy własnym moim współdziałaniu mozolnie sklejonny i artystycznie przemalowany, sam jeden artysta zapewnić w potomości może monumentum aere perennius.

W środku obrazu stary magnat w aksamitnej delji w niemej rezygnacji spogląda na żonę i córkę, siedzące na ziemi i w pół się trzymające. Na lewo, pod arkadami nawy bocznej kościoła, grupa kozaków grających w kostki, na prawo kozak na straży u wejścia do kościoła, patrzący na dawnych swych panów, — zerwawszy ich pęta, z dumą, niemal z pogardą, a jednak z godnością. Obok niewiast chłopczyzna, który nie pojmuje jeszcze ogromu nieszczęścia, jakie go dotknęło i grozy sytuacji, z dziecięcą ciekawością przypatruje się grającym kozakom. Ten chłopczyk to szczyt artysty w tym obrazie. Najprzód malowany a la Meissonnier, a jednak całkiem swojsko, bez służalczego naśladowania, bo użyłem tego porównania li tylko dlatego, aby dać miarę doskonałości tej postaci. Pomysł oryginalny, świetne wykonanie, myśl głęboka, myśl poetyczna, bo cały obraz jest jakby epizodem z wielkiego genialnego eposu, stawiają razem z niezrównanym kolorytem ten obraz na równi z najświetniejszymi kreacjami nowoczesnego malarstwa, jak „Angelus“ Milleta, jak obrazy Delacroix'a, Leopolda Roberta, Ary Scheffera, Gallaita, Siemiradzkiego i innych.

Mistrzowski jest także w kolorycie, myśli i układzie „Klonowicz na łożu śmiertelnym w klasztorze Jezuitów“. Przedmiot ten Leopolski dwa razy malował. Na pierwszym obrazie, przedstawiającym Klonowicza i będącym własnością p. Marka

są trzy figury: Klonowicz, Okoń i Jezuita. Na obrazie, będącym moją własnością, są tylko dwie: Klonowicz i Jezuita. Na tym obrazie Klonowicz, który tyle satyr napisał przeciw Jezuitom i zelotom i o fatalności losu, teraz na ich łascie pozostając, umiera i już duchem widocznie w wyższych znajduje się regionach, on tu już nie należy do ziemi, on już rozmawia z panem zastępów, i dlatego dla nawracającego go księdza, ma tylko uśmiech litości, jakby chciał mówić: „darema twoje zabiegi, twoja gorliwość, ja sam już się nawróciłem, ja z moim Stwórcą, na którego łono wracam, rozmawiam“.

Rzeczne zaiste ogarnia każdego uczucie, ale zarazem i wzniosłe, gdy na ten obraz spojrzysz. To prawdziwy malarz-poeta, jaki to nawał wzniosłych myśli on w nas porusza. Światłocien (clair-obscur) w tym obrazie niezrównany, wszelkie akcesoria po mistrzowsku wykonane, mianowicie udało się malarzowi znakomicie wyminąć szkopol, jaki malarzom przedstawiają rozległe gołe ściany, lub posadzki. Spójrzycie na ten obraz, a obaczycie, jak Leopolski to trudne pokonał zadanie. Jakim poetą-malarzem był Leopolski, o tem świadczą szkice jego do obrony Częstochowy i do abdykacji Karola V. W obronie Częstochowy, bohater Kordecki obchodzi nocą strażę na wartach i zastawszy młodego żołnierza, który usnął na straży przy armacie, bierze sam muszkiet w rękę, staje sam na straży, spoglądając na młodzieńca, jakby chciał mówić, spij błogo, młodości, ja ci wybaczam, ja za ciebie czuwać będę. W abdykacji Karola V-go siedzi Karol na krześle poręczowem, dumny, światem trzęsący monarcha, jakby mówił: co ty wiesz zgrajo służalców, ja twój pan teraz ciężko strapiony, chciałbym pokonać robaka troski, żrącego moje wnętrze za to, że raz głupstwo popełnił, i powiedział, że abdy-

więcej ubogich, chorych dzieci wysłać będzie można na świeże powietrze do Rymanowa.

Czyż może być cel szlachetniejszy — aniżeli na „głodne dzieci“ i na „chore dzieci ubogie“?

Polacy w Ameryce. *Kurjer Nowojorski* donosi: W Chicago kurs nauki dla akuserek w kolegium polskiem rozpoczął się 1. lutego. — W Pittsburgu dwóch Polaków Józef Koliński i Antoni Smoliński zostali pokaleczeni w fabryce żelaza. — W Plymouth Pa. zakłada się nowa grupa Związku narod. Polskiego. — W Detroit odbył się międzynarodowy popis siłaczy. Zwyciężyli Polacy, a mianowicie Conus, Komański, Skrzycki, Lukowiak, Nowicki, Brylowski, Hentz i Pobicki. — W Berca O. staraniem ks. Rosińskiego wystawiono bu dynek na nową szkołę dla dzieci. — W Toledo Jan Sokol zastrzelił swoją kochankę Józefę Kiliam za rozpustne życie. Ludwik Szadecki zaskarżył kolej o 100.000 dolarów odszkodowania, za potrącenie przy pracy. — W South Bend założono „Kółko dramatyczne“, które ma urządzać regularnie przedstawienia dla miejscowej Polonii. — W Milwaukee kandyduje na urząd senatora stanu Wisconsin p. Kruska, wydawca *Kurjera Polskiego*. — W Philadelphii spółka miejscowych obywateli polskich zamierza wybudować wielką halę polską. — W St. Louis zmarł niejaki Stanicki, zwany Gaukey i pozostawił spadkobiercom 6 milj. dol. — W Buffalo toczył się proces między znanym awanturnikiem S. C. Franek, a p. Dewojno redaktorem *Echa*. Ostatni w obronie własnej rzucił na Franka szlankę i skaleczył go w głowę. Sąd uznał niewinność p. Dewojny. — W Duryca, Pa. Polacy nabyli ziemię, na której zamierzają postawić kościół. — W Chicago szynkarz Lake zastrzelił swego 22 letniego pasierba Józefa Kowalca w obronie własnego życia. Lake jest szwagrem p. Piotra Kicbassy, notariusza w Chicago. — W Buffalo Franciszek Olszanowski, zecer, został „clerkiem“ na poczcie. — W Carmel, Pa. dwaj słowacy pokłócili się z Polakiem Sadowskim o zasady religijne, gdy argumenta nie wystarczyły jeden ze słowaków whił Sadowskiemu nóż w plecy. — W Bay City zamordowano Józefa Sunica. W ciągu 4 miesięcy 5 Polaków padło ofiarą rabunku.

O wyższem wykształceniu kobiet miała d. 1. bm. odczyt we Wiedniu w sali tow. przemysłowego pani Marjanna Hajnsch. Zmiana systemu produkcyjnego, taki był tenor jej wywodów — zmusza obecnie coraz to większą liczbę kobiet, szczególnie z niezamożnego stanu średniego, szukać zarobku po za obrębem ogniska domowego. W Austrii dotychczas tylko artystki mają pole do takiego zarobku otwarte. Inne kobiety potrzebują dla tego osiągnięcia większego niż

koję, dziś tego żałuję, ale wam poznać tego nie mogę, bo wyrzekłem słowo, a każde moje słowo światem trzęsło, więc i dziś sam siebie pokonam i tak będzie, jak rzekłem. Taki jest wyraz twarzy Karola. A przynoszący mu po raz ostatni insygnia godności cesarskiej na poduszce, sędz wy grand hiszpański obok placze i płacze. Trzy takie figury mówią więcej, niż na innych obrazach historycznych setki.

W czysto rodzajowych obrazkach Leopolski prawie nie miał istotnego konkurenta. Jak w historycznych, tak i tutaj myśl, koloryt, rysunek, wykonanie chwytaly widza za serce. A będąc przede wszystkim kolorystą pierwszorzędnym, Leopolski lubował się formalnie w najróżnorodniejszych, a zawsze świetnych efektach kolorystycznych. Namalował np. trzech Bernardynów w zakrystji, cały obraz w jednym ciemno-szarawo-żółtawym kolorze ściany, szafy zakrystji, habit Bernardynów, wszystko trzymane w tym samym kolorze starych mebli orzechowych, nawet twarze są do tego kolorysty dostosowane, a całość jakby pyszny efekt kolorystyczny nam przedstawia. To samo powiedziec trzeba o Protazym, czytającym pozwy. Tu światło jednej świecy rozlane jest po całym pokoju tak, iż niezliczone mnóstwo jego odcieni na poszczególnych przedmiotach pozostaje i w zachwyty nas wprawia.

W jednym szarym kolorze z dodaniem kilku cieniów brunatnych, malowani są „Żydzi w bożnicy“. Mamy do serca prawdziwie przemawiającym obrazkiem, jest zakonnicą, prowadząca chłopca rekonwalescenta po ogrodzie szpitalnym. Wysoce komicznym obrazkiem jest „już znowu“. Stary emeryt po drzemce popołudniej, paląc fajkę na długim cybuchu, przerywa sobie ten ulubiony sport, wyciągając rękę po filiżankę kawy, którą mała wnuczka mu przynosi, ale, o zgrozo! dziewczynka gdzieś się zapatrzyła, filiżankę upuściła i ta się zbiła, a wonna mokka zamiast do żołądka dzia-

dotychczas wykształcenia, szczególnie wykształcenia fachowego Po wsiach brak jest lekarzy a w Rosji już sam rząd uznał potrzebę lekarzy-kobiet, nadając posadę jednej kobiecie, która osiągnęła doktorat w Zurychu. Pani Hainisch wspomniała o tem, że praskie towarzystwo kobiece „Minerwa“ założyło 6 klasowe gimnazjum prywatne dla dziewcząt, gdzie w roku zeszłym już 50 uczennic z dobrym postępem ukończyło pierwszą klasę. Prelegentka wezwała towarzyski wiedeński, by poszły za przykładem kobiet praskich. Zakończyła odczyt wywodem o stanowisku prawnem kobiety i o konieczności reform na tem polu.

Dramat rodzinny. Na Pelcowizanie, pod Warszawą, wydarzył się wypadek, który ze względu na dramatyczne fakty, podkopujące szczęście rodzinne, może być swobodnie omawianym tylko w sali sądowej. Po kilku latach zgodnego pożycia, żona maszynisty kolei nadwiślańskiej, Dobrowolska, posadzona o niewiarę małżeńską zmuszona była opuścić wspólne mieszkanie, jakie zajmowała we własnym domu na Pelcowizanie, zajmując natomiast w tymże domu wraz z dwojgiem dzieci osobną stancyjkę. Hańba i wyrzuty samienia, czy też głód, jaki dla braku środków dokuczał jej i dzieciom, popchnęły Dobrowolską do samobójstwa. W tym celu, w chwili, kiedy jej odmówiono kredytu na chleb, zadała sobie i dzieciom arseniku. Jęki usłyszał pan L., który mieszkał o piętro niżej, ten też, wpadając do mieszkania D., zastał straszny obraz. Na ziemi wita się w bolsze matka, na łóżku jedno z dzieci już nieżywe, drugie ze słabymi znakami życia. Miejscowy felczer zdołał D. ze starszem dzieckiem przywrócić do życia. Odstawiono ich do szpitala praskiego. Mieszkanie z nieżywym dzieckiem opieczutowano i zarządzono śledztwo, skąd D. dostała arseniku. W pierwszej chwili D. odmówiła wszelkich objaśnień. Stan przywróconego do życia dziecka groźny.

Żydzi. Z Moskwy w moc ukazu carskiego z rz. wydają żydów bez żadnych ceremonii. Pozwalają pozostać tam tylko kupcom pierwszej gildji i posiadającym patent uniwersytecki. Wiadomo, że żydom w guberniach rosyjskich mieszkać nie wolno. Mieszkają oni tylko w guberniach należących dawniej do Rzeczypospolitej polskiej. Obecnością swą tam świadczą mimo-wolnie, jako słupy graniczne, jak daleko Polska się rozciągała, a następnie i o swej niewdzięczności dla niej. Ale z biegiem czasu umieli się oni za pomocą kupstwa wcisnąć do gubernii wielko rosyjskich. W samej Moskwie moc ich wielka, gdzie dobre gaszeta robili. Ołóż teraz wzięto się do nich na dobre i Moskwę z nich oczyszczają. Bardzo znaczną część wydaloną bez pardonu w dniu 26 zm. Reszta ma być wy-

dzia, rozla a się po dywanie. Proszę spojrzeć na wyraz twarzy emeryta, który mówi „już znowu“, bo pewnie mała roztrzępana nie po raz pierwszy ten crimen popelnila; proszę spojrzeć na komicznie zakłopotaną twarz dziewczynki! Tak tylko prawdziwy artysta i to artysta, który obok talentu ma i humor i serce, malować potrafi.

Jak każdy geniusz, miał i Leopolski swoje słabe strony i błędy jako artysta i jako człowiek. Jako artysta cierpiał na brak nauki perspektywy i na brak intuicji w tym względzie, która to intuicja niejednemu już brak wiedzy i zręczności zastąpiła. On jej w tym względzie nie miał, musiał się silnie ślepyć. Przypominał sobie komiczne sceny z Klonowiczem, jak jezuita z kwestą, po całym obrazie formalnie jeździł, aż po matematycznym, na wykreślnej geometrii opartem wyniesieniu, pociągnięciu i przekrojeniu odpowiednich linii, jak Jozue słońcu w dolinie Askalon, artysta mu krzyknął: „stój, tu będziesz stał.“

Jako człowiek, Leopolski miał błąd kardynalny, mianowicie brak wstrzwości, czyli, powiedzmy po prostu, lenistwo. Dzielil on ten błąd razem z innymi, i to niestety naszymi artystami. Było mu trochę lepiej, nie chciał pracować jak nie było zamówień, nie chciał lekcji udzielać, lub ry sować dla pism ilustrowanych, popadł w dłużni, nawet jak to mówią, zarywał znajomych. Niektórzy znając go lepiej, cepili wysoki jego artystyczny, Inni, ta zgraja co to pod płaszczykiem przeważitości i nieraz niestety moralności i religijności, sama broi, a widzi trzaskę w oku bliźniego, nie widząc we własnym belki, okrzyczeli go oczajdując, niemal oszustem, złamali jego siłę moralną i dokazali tego, że w ostatnich latach życia popadł w formalną manję, iż jest prześladowany i w każdym widział tylko nieprzyjaciela. Z natury zgrzybliwy, zletrezywał, marioł i umarł w nędzy.

Lwów, 30. stycznia 1892.

Dr. Józef Weigel.

daloną w dwóch partjach, jedna 26. kwietnia, a ostatnia 29. lipca.

Emilia Flygare-Carlen, znana szwedzka autorka, zmarła w Sztokholmie; liczyła lat 85. Od r. 1840 mieszkała bez przerwy w Sztokholmie, przeniósłszy się tam po napisaniu swej pierwszej powieści pt. „Waldemar Klein“, która jej od razu wielki rozgłos zjednała. Emilia Flygare była już wówczas wdową. Mając lat 31 poświęciła się literaturze, a powtórne małżeństwo z ulubionym wtedy poetą Carlenem, otworzyło jej podwoje najznakomitszych domów szwedzkiej stolicy.

Fatalna ciekawość. W styczniu rb. przewożono 37 obłąkanych kobiet z Wiednia do nowego zakładu w Klosterneuburgu. Skoro wozy z choremi zajęchały na podwórzu szpitala, jeden z nich dla braku miejsca pozostał na ulicy. Przyglądała mu się jakaś przechodząca kobieta. Dozórczyni sądziły, że to jedna z pacjentek i zaciągnęły ją przemocą na podwórze. Przy pedkowa warjatka zaczęła unosić się i krzyczeć, więc chciano do niej zastosować zwykłe środki dla furjatów. Tymczasem przy liczeniu pacjentek okazało się, iż jest ich nie 37, ale 38. Zrozumiano sytuację i uwolniono nowozwerbowaną pacjentkę, którą, jak się okazało, była p. L., mieszkanką Klosterneuburga i wcale nie kwalifikowała się do szpitala warjatów.

Poufna narada staroczeskich mężów zaufania odbyła się 6. bm. w pomieszkaniu Riegera, gdyż ten ostatni z powodu choroby nie może jeszcze wychodzić. Uchwalono zwołać jeszcze w bieżącym miesiącu zgromadzenie staroczeskich posłów sejmowych, gdzie ostatecznie udecydowaną ma być kwestja złożenia mandatów. W kwestji ugody czesko-niemieckiej uchwalono iść dalej ręką w rękę z feudałami i nie dopuścić na nadchodzącej sesji sejmku do zawarcia tejże ugody.

Pojedynek w koszarach kawalerji w Budapeszcie odbył się d. 6. bm. pojedynek na pistolety między żupanem komitatu temeszwarskiego Deszanem i hrabią Eugenjuszem Lazarem. Przeciwnicy oddaleni od siebie na 25 kroków po dwukrotnej wymianie kul pozostali nietknięci, lecz się nie przeprosili.

Wyprawa po skarb. Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*: Pomiędzy mieszkańcami dzielnicy zwane „Górką Widzewską“ rozeszła się pogłoska, że o kilka wiorst za Widzewem znajduje się skarb, ukryty głęboko kamieniem, którego jednak pilnuje „nieczysta siła“. Mimoto robotnik, Ludwik Królik, postanowił spróbować szczęścia. Uzbroiwszy się tedy w motykę, oraz kropidło, wodę święconą i kredę, udał się w noc z żoną na wskazane miejsce. W istocie zobaczyli tam kamień, na którym siedział jakiś potwór. Kobieta zaczęła odwozić męża, on jednak cofać się nie chciał i szedł śmiało naprzód, trzymając w ręku kropidło i szepcząc modlitwę. Żona, drżąc cała, pomagała mu, głośno mówiąc pacierze. Zbliżyli się na odległość kilku kroków i K. zaczął kropić. Okazało się, że kropidło zamazło. Rozgrzać go nie było czem, niefortunny rycerz stracił więc głowę i nie wiedział już, w jaki sposób odstrążyć „potwora“. K., biorąc na odwagę, zbliżył się do kamienia z motyką, naznaczoną kredą święconą, dotknął siedzącego, który zerwał się z miejsca, co zobaczywszy kobieta, krzyknęła z przestachu, K. zaś cofnął się na stanowisko. Rzekomy potwór zaczął chodzić około kamienia i mruczeć złowogo, uderzając w takt kijem po kamieniu. K. nie wątpił już, że spotkali się z „nieczystą siłą“. Po pewnej jednak medytacji K., robiąc w powietrzu znaki krzyża, zbliżył się powoli do „potwora“, który jakby na nich nie zwracał żadnej uwagi. W chwili jednak, gdy K. zastąpił mu w kole drodze, podniósł kij, co sprawiło takie wrażenie na obójgu K., że zaczęli z całym siłą uciekać i zatrzymali się dopiero przed własnym mieszkaniem. Nazajutrz opowiedzieli o swej wyprawie znajomym.

W tych dniach wyjaśniło się, że „straszącym“ po nocach przy kamieniu w pobliżu szopy „potworem“ jest włościanin z pobliskiej wsi, Antoni S., cierpiący na pomieszani-zmysłów, jako ofiara manji poszukiwaną skarbu, którego od lat kilku napróżno szukał pod kamieniami drzewami itp.

Influenca u koni. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w Petersburgu w ostatnich czasach objawiła się silna influenza u koni. Wielu przedsiębiorców dorozkarskich, posiadających po 30 i 40 koni, musi opędzić się połową swego inwentarza żywego, ponieważ druga połowa jest zupełnie niezdolną do pracy. Na szczęście jednak wypadki padnięcia konia na influencję leżą się do bardzo rzadkich.

Policejną konna zamierzają zaprowadzić w Pradze na podobieństwo innych wielkich miast. Uznają potrzebę jej zwłaszcza na ulicach krzyżujących się i pełnych ruchu, gdzie zwykły policjant pieszy wszystkiego dojrzeć nie jest w stanie. Rada miejska uchwaliła zwrócić się do Wiednia i innych wielkich miast o bliższe informacje.

Dobry przykład. Wszystkie angielskie i amerykańskie szkoły wyższe, akademie i uniwersytety, posiadają Towarzystwa wioślarzy, cyklistów, atletów, grają w palanta i wiele innych stowarzyszeń, ubiegających się o palmę pierwszeństwa, w zręczności lub sile. Obecnie dwie najznakomitsze akademie w Stanach Zjednoczonych, dały początek nowemu kierunkowi w zdobywaniu dyplomów uznania. Reprezentanci akademii w Yale i Harvard organizują konkurs oratorski, w którym popis wymowy zastąpi dotychczasowe zapasy muskularne. Pierwszy popis między siłami tych dwóch akademii ma się odbyć w tych dniach w mieście Cambridge, drugi w miesiacu kwietniu odędzie się w mieście New Haven. Temat do pierwszej ustaje konkursowej rozprawy jest wybrany: „Czy młody człowiek głoszący po raz pierwszy w r. 1892, powinien głosić z partją republikańską? Temat zaś dla konkursu drugiego będzie zdecydowanym podczas zjazdu w Cambridge. Spodziewanem jest, że wszystkie amerykańskie zakłady naukowe wyższe pójdą za przykładem tych pierwszych zapaśników umysłowych.

Głód w Rosji. Z Petersburga donoszą 6. bm.: Ogłoszony został okólnik ministerstwa dóbr państwa w przedmiocie bezpłatnego wydawania drzewa z porębów skarbowych dla jadalni ludowych w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem.

Prosię gadające. W Anvers jakiś przedsiębiorca urządza obecnie przedstawienia z prosięciem gadającym i zdobywa ogromne powodzenie. Wyprowadzają je na scenę w ubraniu dziecka tak kompletnem że nie brakuje nawet pończoszek i pantofelków na nogach. Za pociśnięciem palcami pyszczka wydaje ono krzyk. Za złudzenia naśladujący wyrazi: tata i mama. Złudzenie to jest tak wielkie, że widzowie z rozczuleniem spoglądają na ciekawą sierotę, damy zaś ocierają z lez oczu.

Echo wyborów blochowskich. Wczoraj rozpoczęła się w kolomyjskim sądzie pod przewodnictwem radcy Buczackiego rozprawa przeciw 14 osobom, oskarżonym o gwałt publiczny w czasie wyborów do rady państwa w Siatynie. Akt oskarżenia powołuje do rozprawy 35 świadków dowodowych, a oskarżeni podali także świadków odwodowych.

Zmarli. We Lwowie Jan Nepom. Bończa Bartoszyński, emer. oficjal sądu kraj. w 82. r. życia. W Słobczce Rungurskiej zmarł Marjan Zymirski zarządca kopalni nafty, w 41. r. życia.

Wilki znowu pojawiły się w większej liczbie w powiecie kimpolungskim. W siole Sadowa zrzęduły znaczne szkody w bydło.

Spór między spadkobiercami Meissoniera rozgrywa się w tej chwili przed trybunałem cywilnym w Paryżu i gorączkuje opinie publiczną we Francji. Spadek wielkiego artysty reprezentuje w rzeczywistości wartość około 2 milionów franków, a nieocenione są skarby, które pozostały po nim w formie szkiców, rysunków, akwarel, obrazów itp. Sam hotel Meissoniera na bulwarze Malherbes mieści w sobie 500 dzieł mistrza. Meissonier, ożenił się po raz drugi w 72 roku życia z panną Bezanson. Z pierwszego jego małżeństwa pozostało dwoje dzieci, syn i córka. Otóż dzieci Meissoniera pragnę podzielać spadku „in natura“ przez losowanie pozostałych dzieł sztuki, czemu znów sprzeciwia się wdowa, żądając sprzedaży przez licytację i rozdziału ceny kupna. Malarz Detaille ogłosił w ciągu procesu pismo, w którem protestuje energicznie przeciw rzuceniu całej spuścizny artystycznej Meissoniera na licytację. Zastępca prokuratora rzezypospolitej p. Jambois również uczynił wniosek podziału w naturze przez rozlosowanie między spadkobierców. Jest to tem słuszniejsze, że powódka, jako wdowa, otrzymała ma tylko 1/3 części spadku, nie należy więc dopuścić, aby zdolała steroryzować reprezentantów 2/3 części spadku. W tych dniach zapadł na w tej sprawie wyrok, którego z biciem serca oczekują amatorowie i zbieracze francuscy, angielscy i amerykańscy.

Bandę fałszerzy banknotów włoskich, bardzo szeroko rozgłoszoną, odkryto w Medjolanie. Sfałszowała ona już mnóstwo banknotów po 50 lirów. W Medjolanie aresztowano wskutek tego 3, w Co-sico koło Neapolu 7, w Ginei 4 osoby należące do bandy. Zbrano u nich 20.000 lirów fałszywych banknotów.

Wyprawa. W ciągu lata rb. wyruszy z Syberji do północnego bieguna angielska wyprawa zorganizowana przez kapitana Sotmana. Wyprawa zamierza uciec się do ujścia rzeki Okid przylądka Gieluskin, leżącego pod 78 stopniem północnej szerokości i siadłoby dążyć ku biegunowi na specjalnych sanach lodzianych, zarządzonych do przepław po wodzie i po lodzie. Za patronów obficie w żywność i ciepłe ubrania, wyprawa kapitana S., ma nadzieję dotrzeć szczęśliwie do bieguna.

Amatorowie spiewu. Juljan Viaud, głosny pod pseudonimem Piotra Lotiego pisarz, członek Akademii francuskiej i dzielny marynarz, wystąpił świeżo w nowym zupełnie charakterze, a mianowicie spiewała kościelnego. Dzienniki hiszpańskie donoszą, iż wystąpił on świeżo w niewielkiej mieścinie San Juan de Luc w Pireneach, w chórze miejscowym kościelnym. Wraz z Lotim wystąpiła inna jeszcze znakomitość, ksiądz Karageorgiewicz. Dwaj ci panowie odspiewali w czasie mszy „Ave verum“ „Saint Saensa“, „Agnus Dei“ Bizeta i „Pater“ Colina. Zdarzenie to tem oryginalniejsza, iż spiewali w kościele katolickim. Loti protestant i ksiądz Karageorgiewicz wyznania greckiego.

W Tyflisie odbył się wielki proces w sądzie okręgowym o rozboje. Sąd skazał czterech z podsądnych Tatarów, winnych kradzieży z użyciem broni, oraz połączonych z rozbojem i morderstwem, na dwanaście lat ciężkich robót; trzynastu współwinnych na ciężkie roboty po kilka lat, zaś sześciu winnych przechowywania rzeczy skradzionych na zamknięcie w więzi.

Ruskie przedstawienie amatorskie w niedzielę 14. bm. w sali tow. „Frohsinn“ (Hotel Georga) Towarzystwa rzemieślników „Zorja“ urządziła na dochód towarzystwa przedstawienie amatorskie. Odegranym zostanie „Kapral Tymko“ czyli Co nas gubi? ludowy melodramat ze spiewami i tańcami w 5 aktach L. Mydłowskiego, muzyka W. Matlika. Orkiestra „Harmoni“ w czasie przedstawienia przegrywać będzie ludowe utwory. W akcie piątym oryginalna kołomyjka. Na zakończenie, przy oświetleniu sztucznymi oguami, odspiewa chór pieśni ludowe. Ceny miejsc: Krzesła w pierwszych rzędach 1 zł., w środkowych 70 ct., w dalszych 50 ct., parkiet 35 ct., parter 20 ct. Biletów dostać można w „Narodnej To howli“ w handlu M. Dymeta w rynku, w towarzystwie „Ruska Besida“ ul. Ormiańska 27., w Księgarni Stauropigiańskiej ulica Ruska, a w dzień wieczorku od godziny 5. przy kasie.

„Maza“, najlepszy kalendarz na r. 1892 dla prenumeratorów *Kurjera Lwowskiego* miejscowych i zamiejscowych (franko pod opaską) po 40 ct. (cena zwykła 60 ct.)

Scena za sceną

tragi-komedja w 1 odsłonie.

Skończył się akt III tragi-komedji starego Willi pt. „Kupiec Wenecki.“ Kurlyna zapadła, a maszyna sceny teatralni uwijali się rażno około zmiany dekoracji do IV aktu. Reżyser rzucił badawczem spojrzaniem znawcy po scenie i znalazłszy wszystko jak należy, miał właśnie dać znak na podniesienie kurtyny; wtem wpada z po za kulis pan dyrektor w własnotękiej osobie, spogląda na tylną ścianę dekoracji i rzece:

— A to co za szmata?

— Nie mamy innej odpowiedniej! odparł reżyser.

— Co mi pan tam plecic! Precz z tym łachem, spuścić salon japoński.

— Ależ panie dyrektorze! to niemożliwe, wyśmiej nas.

— Pan się na tem nie rozumiesz. ja tu dyrektorem i muszę lepiej wiedzieć, co uchołzi a co nie.

— Królikowski grał przy tej dekoracji — wtraca zrozpaczony reżyser.

— Co mi tam jakiś Królikowski!... Maschinen Meister japanischer Salon herunter.

— Ludzie, ludzie! co to będzie? — zawodzi udręczony reżyser.

— Idź pan do diabła! — krzyczy dyrektor — a w tem jaśby z pod ziemi wyrasta między oboma okazała postać pierwszego barytona, o dwo i półmetrowej długości, wydatnych ramionach i barczystych plecach.

— Na co te klótnie! zaryczał baryton, rozsuwając sperajający się, a zwróciwszy się następnie do dyrektora, huknął mu w ucho:

— Gdzie moja gaża? dziś mamy piątego...

— Nie załatwiam żadnych spraw na scenie; od tego jest kancelarja! ofuknął pan dyrektor.

— Do diabła z waszą kancelarj! kto was tam znajdzie.

— Proszę opuścić scenę, albo każe pana wyrzucić!

— Ty mnie niedolego? ryknął baryton — pierwej sam stąd wylecisz. — Do kancelarji mnie posyłasz? ha, ha, ha! do kancelarji.

Głośna ta rozprawa wywołała artystów z garderób, którzy stojąc w kulisach przypatrywali się co dalej będzie.

Baryton wykrzykiwał dalej:

— Do kancelarji mnie wysła!

— A czy wiecie jak sobie urządził tę kancelarję? Odjeli klamkę od drzwi i postawili wewnątrz służącego, który na zapukanie patrzy przez szparę i raportuje panu dyrektorowi, kto się dobija. Jeżeli ktoś, co przyszedł po należną mu gażę, może pukać do sądnego dnia! i on mnie wysła do kancelarji.

Głośny śmiech w kulisach zawtórował tym wy-

krzykiem rozsierzonego barytona a ten lub ów artysta, który doświadczył na sobie eksperymentu z szparą, machnął ręką i z głębokim westchnieniem, w którym odbiła się tęsknota za nieotrzymaną jeszcze gażą, powrócił do garderoby.

Czy zgadniecie gdzie się odegrała ta scena za sceną? Przypuszczacie pewnie, że w jakiejś prowincjonalnej „szmirze“ gdzie grają na działy i z miasta do miasteczka wędrują per pedes? Nie! — arcyciekawym ten epizod odegrał się w piątek 5. bm. na subwencjonowanej przez kraj i miasto scenie skarbkowskiej, pod dyrekcją p. Mieczysława Schmitta.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 8 lutego. (Rada państwa). Izba posłów przyjęła w trzecim czytaniu ustawę o podatku giełdowym. Następnie wybrano komisję dla wniosku dep. Luegera, która ma zająć się zbadaniem szwindlu giełdowego, dokonanego przez wywołanie paniki na giełdzie w dniu 14. listopada 1891 r. Późem nastąpiła dyskusja o uregulowaniu interesu asekuracyjnego w drodze ustawodawstwa krajowego. Wurmbbrand wygłosił dłuższą mowę.

Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 10.75, na jesień 9.68; owies na wiosnę 6.54.

Rzym 8. lutego. Rudini zachorował na influence

Tyflis 8. lutego. Z kaukaskich zapasów zboża możliwy jest przed żniwami wywóz 28 milionów pudów do wewnętrznych gubernij rosyjskich.

Przeciw pruskiej szkole wyznaniowej.

Jak wiadomo, rząd pruski przedłożył sejmowi projekt ustawy o szkole wyznaniowej. Projekt ten, który grozi cofnięciem całego szkolnictwa niemieckiego wstecz, narobił w sferach postępowych i wolnomyślnych dużo hałasu. Jeden z pierwszych wystąpił przeciw niemu prof. Virchow w mowie publicznej. Obecnie wystąpili przeciw niemu dwaj profesorowie, a mianowicie prof. dr. Jan Delbrück, należący do stronnictwa wolno konserwatywnego, i prof. dr. Dahn. Delbrück umieścił przeciw projektowi hr. Zedlitz artykuł w „Preussische Jahrbücher“, gdzie szczególnie uderzył na projektowane przymusowe uczęszczanie dzieci dysydentów na naukę religji obcego im wyznania.

„Minister usprawiedliwia ten przymus dbałością, aby w państwie pruskim nie było ani jednego dziecięcia, wzrastającego bez możności usłyszenia choćby jednego tonu etycznej prawdy z ust szkolnego nauczyciela. Bardzo to pięknie odezute, ale przypomina zasady inkwizytorów i Ludwika XIV, który w ten sposób nawracał dzieci hugonotów. Że policja nasza badać będzie, ażali dane dziecko otrzymuje po za szkołą naukę swej religji, to modyfikuje tylko praktykę, ale nie zmienia zasady, na którą godzić się trudno. Niezawodnie nieszczęśliwym jest dziecko, nieuczące się żadnej religji, ale dziecko uczone gwałtem prawd, których nie wyznają rodzice, jest jeszcze nieszczęśliwsze, metoda taka bowiem zabija w nim wszelkie wogóle poczucia religijne, zehwane poczuciami rodzinami i na manowce prowadzi“.

Na innem miejscu polemizuje Delbrück z kancelrzem hr. Caprivi i dowolnym podziałem jego ludzi na chrześcijan i ateistów:

„Do chrześcijan należą zerówno jezuci, jak Goethe i inni tego rodzaju myśliciele! Któż wie czy pewnego dnia Goethe i podobni nie zostaną zaliczeni do ateistów? Podziały, tak grubo odrąbane i dowolne, wykrzywają nietylko religijne ale i etyczne pojęcia! Chrześcijanami są zarówno ortodoksyjni katolicy jak ortodoksyjni protestanci, a przecież jak bardzo różnią się ich sądy życiowe i ich stanowisko wobec innych form naterjalizmu, wobec swobody badań i ślepego posłuszeństwa formułom?“

Dahn, profesor, historyk i poeta, wydał przeciw projektowi osobną broszurę, w której dowcipnie i zjadliwie zbija punkt za punktem wszystkie zasadnicze pojęcia projektowanej ustawy. Przedewszystkiem zwraca się Dahn przeciw utartemu wyrażeniu o „państwie chrześcijańskim“ i tak pisze: „Państwo nie jest ani katolickie, ani protestanckie, ani chrześcijańskie, ani wogóle religijne. Czy państwo pruskie było chrzczone lub bierzmowane, czy przystępuje do spowiedzi lub do komunji? Państwo jest osobą jurydyczną; osoba taka nie może być tak samo chrześcijańska, jak błękitna lub sześciokątna, lub kontrapunktowa; jego stosunek do religji nie może być inny, jak do sztuki lub nauki, mianowicie z jednej strony ochraniający a z drugiej strony zabraniający i sadzący. A ile nieszczęść narobiło „państwo chrześcijańskie“, tj. zmieszanie państwa z

J. A. BACZEWSKI
Lwów,
poleca wysmienitą starą
lepszą od koniaku

STARKE

Marka	Marka	
*	-70 1860	1-20
**	-90 1850	1-50
***	1- 1840	2-50

Powyższe ceny są fabryczne, w mieście o 10 ct. na butelce wyższe.

Przeciw obstrukcji, hemoroidom, dyspepsji, kongestji, odbijaniu, braku apetytu, ztemu trawieniu poleca się według orzeczeń lekarskich i poświadczeń uzdrowionych jako środek zupełnie usuwający owe dolegliwości

Piernik higieniczny
L. Czyńskiego z Jarosławia.

Do nabycia we własnych składach Lwów, Kraków, Wiedeń, Przemysł, Praga. — Cena 20 centów.

LOKOMOBILA 10-konna do sprzedania
Adres: A. Z. post. rest. Jarosław.

Wielka loteria praska.

Główna wygrana: 100.000 złr.

polecają we Lwowie
August Schellenberg, Sokal & Lilien i Kitz & Stoff.

Giagnienie już w Piątek.

Artykuły gumowe:

Rozpylacze, hegary, aparaty inhalacyjne, podkładki gumowe do pościeli, poduszki gumowe, rury kauczukowe, kanki, baloniki, gruszki, syrenki, wstrzykawkki kauczukowe, cynowe, szklane itp.

poleca w najlepszym wyborze i najtaniej droguerja

LEOPOLDA LITYŃSKIEGO
magistra farmacji
we Lwowie ulica Kopernika liczbą 2.

J. IHNATOWICZ
Lwów

sklepy własne ul. Kopernika l. 3. ul. Halicka l. 11. Kraków Sukiennice l. 20. Czerniowce Rynek 2.

Najprzedniejsze czernidło glicerynowe
pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania. Pudełko po 5, 10, 20, 30 i 50 ct.

Smarowidło litewskie do obuwia i skór
miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i t. p. Pudełko po 10, 20, 50 ct. i 1 złr.

Atrament czarny kampszowy
nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy. Flaszka po 10, 15, 25, 30 i 50.

Farby do stempli
niebieska, fioletowa, czerwona i czarna. Flaszeczka po 50 ct.

ATRAMENT do znaczenia bielizny bez gumy. Flaszeczka 30 cent.

Bacznosc na
JÓZEFA KÖHLERA
fabrykę dywanów w Korczynie

dostarczającą bardzo dobrych i tanich chodników korczyńskich. 130/200 ctm. pod stol zł. 3 50 do zł. 4 20. Chodniki 62 ctm. szerokie metr od 20 ct. do złr. 1 20.

Cenniki i wzory gratis i franco.

Składy komisyjne u pp.: Antoniego Gudienca we Lwowie plac Marjacki 8; Bazar dla krajowych wyrobów w Krakowie; Bazar dla krajowych wyrobów w Przemyslu; W. Michałowski w Tarnopolu; Paweł Niedzielski w Bochni.

Krajowe wyroby

CLAYTON & SHUTTLEWORTH



Lwów, ulica Gródecka l. 22.

Dustrowane cenniki na żądanie gratis i franco.

W celu rozszerzenia przemysłu krajowego

założyłem w Glinnie fabrykę parową wyrobów wełnianych obecnie **koców, kolder i chustek** damskich i polecam te wyroby po cenach stałych fabrycznych i łaskawym względem P. T. Publiczności.

Z uszanowaniem
F. Knauer.

Składy znajdują się w następujących magazynach:

- w Brodach: p. J. Witkowski i Spółka;
- w H. eżanach: p. B. Karwowskiej, dawniej B. Wrońskiej;
- w K. omym: p. J. P. Goertz;
- we Lwowie: p. Antoni Gudienca, plac Marjacki;
- " p. Knauer i Syn, plac Kapitulny;
- " pp. Stachiewicz i Abrysowski, Rynek;
- w Strju: p. Lechicki i Kosterkiewicz;
- w Tarnopolu: p. W. Michałowski, plac Sobieskiego;

w miarę urządzenia dalszych składów podane zostaną do P. T. Publicznej wiadomości.

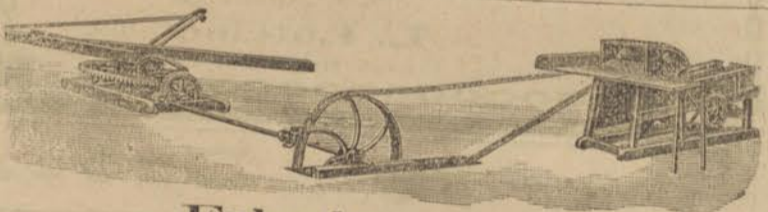
Na karnawał.

Kalafiora włoskie, jabłka tyrolskie, owoce deserowe, jakoteż zawsze na składzie świeże ryby jakoto: lososie, sandacze, turbaty, sole, karpie i szczupaki

poleca handel delikatesów

Fryderyka Schleichera
Lwów, ulica Sykstuska l. 2.

5-10 złr. dziennego pewnego dochodu bez kapitału i ryzyka ofiaruje zna zny dom bankowy każdemu we wszystkich, nawet najmniejszych miejscowościach, przez sprzedaż prawnie dozwolonych losów na korzystnych warunkach spłaty. Oferty pod „Losy“ do ekspedycji anonsów J. Danneberga Wiedeń, I., Kumpfgasse 7.



Fabryka maszyn
T. BREDTA w Ottyjni
(stacja między Stanisławowem a Kołomyją) przy samym dworcu kolei

poleca swoją odlewnię żelaza i bronzu, pracownię mechaniczną, kotłarnię i kuźnię parową.

Dostarcza wszelkie odlewy z żelaza i bronzu.

Urządza gorzelnie, browary, rafinerje nafty, młyny, tartaki, cegielnie parowe, cukrownie, fabryki drożdży itp. Wyrabia wszelkie aparaty z blachy kotlarskiej, oraz kute kawałki fasonowe różnych rozmiarów.

Wstrzykiwanie z Matico.

Niezmiernie rozpowszechniony środek ten, okazał się tak przy ostrych, jakoteż i więcej zastarzanych cierpieniach bardzo skutecznym.

Cena butelczki wraz z przepisem użycia 40 ct.

GŁÓWNY SKŁAD
w aptece pod srebrnym orłem

ZYGMUNTA RUCKERA
we Lwowie.

Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą.

Palacz egzaminowany
do parowego motoru znajdzie zaraz umieszczenie w faryce wyrobów stolarskich **Braci Wczelak** we Lwowie.

NOWY WYNALEZEK

PARFIA IXORA
ED. PINAUD

Mydło..... à IXORA
Essencya dla chustek à IXORA
Woda tualetowa... à IXORA
Pomada..... à IXORA
Olejek..... à IXORA
Puder ryżowy..... à IXORA
Kosmetyk..... à IXORA

37, Boulevard de Strasbourg, 37

HANDEL HERBATY CHINSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10.

poleca zbioru majowego

1/2 kilogr.	Congo	złr. 1-60
	Sonchong czarna	2-
	zbiór majowy	3-
	Kaysow czarna	4-
	Wysiewki herbaciane	1-30
	Wysiewki z najlepszych herbat	1-60

Zamówienia z prowincji wysła się odwrotną pocztą
Opakowania się nie liczy.